



W. BIEGAŃSKIEGO · W. CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

Poświęcony sprawom miejscowym oraz

DZIENNIK polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki
Zagłębia Dąbrowskiego. Cena 3 kop.

CENA PRENUMERATY
za miejscowych i zamiejscowych:
Rocznie Rb. 6.—
Półrocznie „ 3.—
Kwartalnie „ 1.60
Miesięcznie — 50

Adres Redakcji i Administracji: Częstochowa Aljeja 11 Pa 55, skrzynka pocztowa Nr 21, adre: teleg. adresy „Goniec-Częstochowski”.
Redakcja otwarta tylko w dni powszednie od godz. 6-ej do 7-jej wieczorem.
Administracja w dni powszednie do godz. 3-jej wieczorem, w niedziele i święta do godz. 11-jej rano.
Nadsyłają bez zastrzeżenia się wraocają się.
Prenumerata i ogłoszenia w Częstochowie przyjmują wszystkie katedarnie.

CENA OGŁOSZEN:
Za jeden wiersz lub jego miejsce na 1-szej stronie 30 k., na IV-ej 10 k.
Reklamy i Nekrologia za wiersz 20 k.
Nadesłane za wiersz 50 kop.
Ogłoszenia drobne po 3 kop. za wiersz

Reprezentantem
„GONIEC Częstochowski” na **SOSNOWIEC**
i **ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE** jest
Wacław Badurski
(SOSNOWIEC, hotel „Warszawski”).

Reprezentację
„Goniec Częstochowski” na **ZAWIERCIE**
i **Zagłębia** księgarnia pani
Z. Hubickiej w Zawierciu.

Dentysta
Jan Sulimierski
w Sosnowcu, 81—4-1
ulica GŁÓWNA dom Malinowskiego.

Lekarz-Dentysta M. Grejniec
leczenie, plombowanie, wyprawianie zębów bez bólu, Zęby sztuczne, wydobycie.
Aljeja Nr 8, dom p. Rygockiej.

(OSOBISTE).
Pan Władysław Rudlicki artysta rzeźbiarz powróciwszy obecnie z Włoch, przyjmując w tym kierunku odpowiednie zamówienia.
155 **Jasna Góra.**

Kalendarzyk.
D. 14 Kwietnia.
Wzrost chrześcijański: dziś Grobu Chrystusowego, Walerjana, jutro Anasztazego.
Wzrost słowiański: dziś Wacława bł., jutro Wacława bł.
Wzrost słowiański godz 6 m. 8. zachód godz. 6 m. 54.
Przybyło dnia: 6 godzin 12 minut.
Wiadomości historyczne: 1818. Otwarcie biblioteki publicznej w dawnym pałacu Kazimirowskim.

W sprawie Macierzy Szkolnej.

I.
Otrzymałmy list następujący:
Szanowny Panie Redaktorze!
W imię bezstronności proszę umieścić co następuje:
W Nr 93 „Goniec Częstochowski” w umieszczonym tam artykule zatytułowanym „Polka Macierz Szkolna” — a podpisanym przez jakieś anonimowe „grono członków Macierzy”, umieszczono kilka błędów i trochę fałszu.
Stafszożano mianowicie list pasterski J. E. Ks. Biskupa Dżitowieckiego, wypuszczając bardzo ważne zdanie, które sens tego, co Książd Biskup zalecił i nakazał całkowicie zmieniło.
Zamiast umieścić jak było w okólniku pasterskim: „Dla nas nie wystarcza, aby szkoła polska miała na celu tylko krzewienie i popisanie oświaty w duchu narodowym” (Ustaw. Tow. P. M. S. § 1.) Katolikami jesteśmy i polakami i taką też, a nie inną może i powinna

być szkoła polska i kierująca nią Macierz Szkolna. Aby dojść do tego z każdego Koła wysyłajcie żądania do głównego Zarządu Macierzy, izby dzisiejszą ustawę zmieniono koniecznie na katolicką — pominięto wyrazy następujące: „Aby dojść do tego, z każdego Koła wysyłajcie żądania do głównego Zarządu Macierzy” a trochę dalej wyraz „koniecznie”.
Opuszczenie tych wyrazów najważniejszych osłabiło sens zdania i zatario jego znaczenie nakazujące.
Najchętniej usłużyć każdemu, co by się o tem chciał przekonać, okólnikiem naszego Pasterza dżerzej.
Nadto autorowie artykułu rozkaz biskupi wyrażony słowem: „wysyłajcie” (a który to ustęp opuścili) nazywają „radą...!”
Drugi fałsz, kłamstwo czy oszczerstwo zawarte w słowach jakoby ja miał „zabraniać posyłać dzieci do szkół Macierzy i kłąć na Macierz rzucił” — Gdyby „grono członków Macierzy” zechciało zrzucić przybicie i zamiast anonimów występować i robić fałszywe zarzuty — podpisało się nazwiskami, — to prawdopodobnie okazałoby się, że są to osoby albo innego wyznania, albo bezwyznaniowe, nie chodzące do Kościoła, albo co najniżej, że osoby te nie były na moim przemówieniu, lecz słyszali o tem od innych. Bo kto był obecny w Kościele św. Zygmunta, gdy na rozkaz J. E. Ks. B. naszego odczytywał i tłumaczył list pasterski wie, że na to, co w liście wyrażone nie mówił, a po skończeniu czytania od siebie dodałem tylko słów kilka o błędach zawartych w programie N. D. co do stosunku do Kościoła katolickiego.

Webec tych dwóch fałszów, podanych w krótkim artykule, można tylko owo „grono członków Macierzy” posądzić albo o lekkomyślność, z jaką powtarzają niesprawdzone rzeczy, albo też o złą wolę.
Z całego artykułu widać, że to grono członków Macierzy jest, niestety, gronem analfabetów katolicyzmu, których, niestety, zwłaszcza wśród inteligencji naszej nie brak. Tacy ludzie z dziwną ufnością w swój trafny sąd od razu decydują o kwestjach religijnych, których zupełnie nie znają, albo poznali tylko z pieśni i książek wrogich Kościołowi. Szewce bałby się leczyć chorego, doktor nie odważyłby się szyc butów — w kwestjach zaś tak zawiłych, a tak ważnych, jak stosunek ludu i państwa do Kościoła, jak stosunek Kościoła do szkoły — tacy analfabeci katolicyzmu stawiają swój sąd ponad sąd nawet Biskupa i ośmielają się Jemu publicznie przyganiać.
Pisze jeszcze to „grono członków Macierzy”, że „wystąpienie ks. Jakowskiego sprawiło przykre wrażenie wśród ludności częstochowskiej, bo wyudatnił się rozłam w duchowieństwie”. — Czy też owo „grono członków Macierzy” zdaje sobie sprawę, że szkaluje nasze duchowieństwo? Wszak byłoby wstydem, gdyby wśród duchowieństwa naszego znalazł się osobnik, co by nie szedł wiernie za Biskupem, gdy ten występuje w obronie praw Kościoła i w obronie katolickiego szkolnictwa dla kraju. Można by zrozumieć różnicę zdań i poglądów aż do chwili odezwania się w tej sprawie Biskupa naszego, ale już potem byłoby to karygodne i zalecał to do rzędu fałszywych sądów o duchowieństwie naszym.
Gdyby owo anonimowe „grono członków Macierzy” zechciało dobrze zastanowić się i porównać ludzi i zdania zastyszane, a może i nie bardzo zrozumiane przez siebie, przyszłoby do wniosku, że ci książka, co otrzymali wyższe teologiczne wykształcenie, ci wszyscy są jednego zdania, tegoż samego mianowicie, co i nasz Książd Biskup i — częściej odzywają się

ich głosy, ostrzegające społeczeństwo nasze przed zamachem na naszą katolickość ze strony kilku sterującej partii N. D.
Jeden z wybitnych kapłanów, który przez endemicę był czas jakiś opłatny zupełnie i był wybrany nawet posłem do pierwszej Dumy — dziś już sam ostrzeżać potrosze społeczeństwo i doradza przysięgać środki zaradcze, aby nam nie wykrzywiono i nie spaczono ducha.
Religia i Kościół katolicki jest Boża instytucja i jako takiej należy się szanować w katolickim kraju — miejsce właściwe; a tymczasem w ustawach Macierzy ani słówka nie tylko o religii katolickiej, ale w góle o religii niema. Słusznie też ustawę Macierzy można nazwać nietyle bezwyznaniową, ile wprost poganska.
Dlatego też, jako kapłan katolicki i polak gorąco miłujący Ojczyznę i pragnący dla niej prawdziwego szczęścia zechcę raz jeszcze wszystkich wiernych katolików wprost zasypywanie głównego Zarządu Macierzy Szkolnej w Warszawie żdaniami zmiany ustawy. Jeśli zaś Macierz Szkolna nie spełni tego do wakacji, to polacy katolicy opuszczą główny Zarząd dzisiejszy i — poprawiwszy ustawę, zgrupują się w szkolnictwo takie, jakie nam jest konieczne.
Kościół, Ojczyzna, Wiedza, postęp prawdziwy, oto hasła, których mamy prawo wymagać i wymagamy od szkolnictwa naszego.
Korzystam z sposobności i poniżej podaję tekst odezwy, jaką wysyłem do głównego Zarządu Macierzy, a którą każdy wierzący i praktykujący katolik i polak w myśl Biskupa podpisać powinien. Podpisywać można odezwę w kancelarji parafialnej kościoła św. Zygmunta od godz. 8 rano do 12 w południu — i od 2 do 6 wieczorem.

ODEZWA CZĘSTOCHOWY.
Do głównego Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej.
Po tylu latach ucisku i niewoli doczekaliśmy nareszcie doniosłej chwili, w której ducha narodu naszego, ten nasz jedyny skarb nieśmiertelny, powierzyliśmy w ręce Macierzy Polskiej.
Żądaliśmy i spodziewaliśmy się od niej zaspokojenia wszystkich potrzeb ducha narodu. Cnieliśmy od tej Macierzy, aby wydatła nam bohaterów i uczonych, ale takich co w prostej linii z ducha Mieczysława i Bolesławów, z ducha Jagielly i Jadwigi, z ducha Żółkiewskiego i Sobieskiego, z ducha Kopernika, Skargi i Kordeckiego pochodzą. Cncemy bohaterów i uczonych, chcemy ludzi oświeconego, ale naszego, swojego typu.
Polak — to katolik przedewszystkiem: Tak, bywało od wieków — tak chcemy, aby i nadal było. Nam nawet do głowy nie przyszło, aby odrodzona Polska mogła sprzeniewierzyć się ideałom wielkich Ojców naszych — i ani nawet spozstrzegliśmy się, że ci, co od nas od całego narodu mandat otrzymali odrodzenia Polski — układając swe programy i ustawy, albo pomijali starannie wszelką o religii katolickiej wzmiankę, albo też w sposób dwuznaczny swój stosunek do kościoła zaznaczyli.
O partji stanowi jej program — o instytucji — jej ustawa. Ustawa Polskiej Macierzy Szkolnej jest bezwyznaniowa. § 1. Ustawy wyraźnie zaznacza, że Macierz Polska ma na celu krzewienie i popieranie oświaty w duchu narodowym tylko — o tem, że Macierz będzie katolicka — ani słowa!
A my, powierzając dziecie nasze, tę przyszłość narodu naszego w jej ręce, żdamy od Macierzy gwarancji co do tego, że młodzież naszą wykształci i wychowa po katolicku.
My wiemy, co to jest tolerancja, niczyjzego sumienia gwałcić nie zamierzamy, nikomu nie

Wykonywa: pomniki, figury, portrety, obrazy, roboty przy budowach kościołów, jako też i każde roboty w z-kresze rzembiarstwa wcho-
dzące, od najwycześniejszych do najwykwintniejszych pod względem artystycznego wykonania, ze wszystkich krajowych i zagranic-
nych prima materjałów kamienia i drzewa. Dekoracje domów od ręki modelowane i wszelkie roboty szkatułarskie. Zakład podejmuje
się wykonywać roboty w miejscowościach najbliższych. Informacje, rysunki i kosztorysy na każde żądanie darmo. Ceny przystępne

HENRYK SCHWARZ Nowości
Kraków, ul. Grodzka 13.
TELEFON 44. ROK ZAŁOŻENIA 1836.

Wolny i jedwabie
na bluzki i suknie.

Przy zakupie
Ruble po 2.54—
Zamówienia na
Kostjony, Okrycia, Beknie.

Zakład Artystyczny Rzeźbiarsko-Hamiński
Kruszyński i Proszowski w Częstochowie,
Aljeja III dom wspan.

wzbronimy zakładania szkół wyznaniowych, ale szkoły nasze, nasze szkolnictwo narodowe, Macierz Polska, musi być zarazem i katolicka. Inaczej pieniędzy na nią odmówimy, inaczej dzieci naszych do jej szkół posyłać nie będziemy, bo w jej katolicki kierunek, dopóki nie zmienimy ustawy, nie wierzymy.

Już raz potop heretyków, co miał Polskę zalać, od stóp Jasnej Góry ze wstydem się cofnął — ufamy, że i dziś Marja Jasnogórska tak samo zwycięży.

Biskup nasz wzywa nas, byśmy obronili zasadę katolicką w szkolnictwie naszym. Częstochowa żąda od Macierzy Polskiej, aby w ustawach swych wyraźnie zaznaczyła, że jest nietytelką narodową — ale i katolicką — i że członkami rzeczywistymi z głosem decydującym mogą być tylko katolicy — Polacy.

Jakie szkolnictwo — taki naród. Szkolnictwo — niekatolickie uczyni Polskę niekatolicką — a kto zdradza kościół — ten i Ojczyznę!

-Książd Włodzimierz Jakowski,
Mag. Sw. T.

List ks. Jakowskiego nie wymaga komentarzy... Zamieszczamy go, by już nie poraz pierwszy stwierdzić, że każdą sprawę traktujemy bezstronnie, a w kwestji Macierzy chodzi nam też o to, by instytucja, po której kraj cały spodziewa się bardzo wiele, nie narażona była na jakiegokolwiek przeszkody w zaraniu swego rozwoju.

Wszelkie zastrzeżenia względem niej w chwili, kiedy zaczyna się dopiero kształtować, kiedy potrzebne jest dla niej jaknajwiększe poparcie społeczeństwa, kiedy, zdobywszy po tylu dziesiątkach lat niemocy placówkę, jesteśmy w możności pracować na niej z wielkim pożytkiem dla kraju, łambardziej, gdy ani jedno Koło Macierzy nie ujawniło dotychczas szkodliwego kierunku w dziele odrodzenia narodowego — wszelkie zastrzeżenia uważamy już nie za przedczesne i za zbędne, ale wprost za szkodliwe.

Głosy zamieszczone dotychczas w naszym piśmie miały jedynie na celu dobro instytucji, nie wątpimy, że i ks. Jakowski, jakkolwiek trzyma się odrębnego punktu widzenia, pragnie również owego dobra. List ks. Jakowskiego dowodzi, że spór z powodu różnicy poglądów, wejdzie odtąd na więcej właściwe tory niż było dotychczas, to jest znajdzie się nie gdzieinziej, lecz na szpaltach pisma...

Wyjaśnienia rzeczowe, rozumne, poważne dadzą taki materiał, że opinia publiczna sama sąd potrafi wydać i będzie wiedziata czego się trzymać.

Dlatego też niezależnie od listu ks. Jakowskiego zamieszczamy poniżej głos w sprawie Macierzy nadesłany nam przez „kilku członków Macierzy“ i nadmieniamy jednocześnie, że dla polemiki o dobrą przyszłość Macierzy „Goniec“ jest zawsze otworem.

Red.

Głos w sprawie Macierzy.

Gdy Macierz powstawała, ks. Biskup w odezwie do duchowieństwa i wiernych, zalecał ją popierać, bo przekonany był, że duch narodowy i religijny w niej panować będzie. Uplynęło od tego czasu kilka miesięcy, a mamy już drugą odezwę o Macierzy, ale już w odmiennym duchu napisaną — jeszcze jej nie zwalcza, a nawet zaleca ją popierać, ale swojemi zastrzeżeniami podkopuje zaufanie ludu do tej instytucji.

Sam ks. Biskup twierdzi, że wszystko do dziś w Macierzy dzieje się dobrze, a nawet „na chwilę przpuścić nie może, by kiedykolwiek było inaczej“, ale wobec tego oświadczenia nie potrzebne wydają się nam słowa: „gdyby Macierz miała zdradzić swój obowiązek, nie bądzie członkami takiego Koła, odmówcie mu pomocy pieniężnej i t. d.“, a nawet szkodliwie dla instytucji, bo lud zastrzeżeń nie rozumiał, a ks. Jakowski myśli ks. Biskupa przeinaczył, bo już dziś Macierz nazywa pogańską heretycką i masonską instytucją.

Spółczesne „oskostatane różnemi walkami dąży do spokoju i przekonane jest, że oświata zdrowsza ten spokój mu przyniesie i tej oświaty przedewszystkiem oczekuje od tych, którym zaufać; — tymczasem w kierownikach swoich duchownych widzi nagłą zmianę; do czego ich przedtem zachęcano, zis mu to gania.

Do dziś pamiętamy słowne przemówienia ks. Jakowskiego, wypowiedziane w pierwszy dzień rozpoczęcia lekcji w Macierzy, jak wówczas gorąco zachęcał do popierania tej instytucji a przecież dostrzeżnał ustawę Macierzy, bo był w zarządzie tej instytucji, a dziś namiętnie ją zwalcza, choć nic się w niej nie zmieniło. Zmiana widać zaszła w ks. Jakowskim. — dawniciej był sobą, a dziś jest echem tych osób —

Częstochowie, których wpływom widać niepotrzebnie ulega.

„Upominajcie się też — pisze ks. Biskup — kościołowi katolickiemu zapewniono przy należnym mu prawa co do wykładu religii i moralności“. Upomnienie to słuszne, bo kierunek szkół u nas musi być religijny, ale zdruzgłej strony, o ile nam wiadomo, prawie wszyscy księża, z małym wyjątkiem, czynny udział w Kole częstochowskiej Macierzy szw. biorą, a i zarząd popiera wszelkie projekty, mające na celu uświadomienie religijne i moralne dzieci.

Jedno jeszcze pozostaje do omówienia w liście pasterskim: „wysyłajcie żądania, by ustawę zmieniono na katolicką“. Ks. Jakowski rozumie te słowa tak, że nazwa instytucji: „Macierz Polska“ ma być zamieniona na „Macierz Katolicka“. Sądymy, że ks. Jakowski myli się, tłumacząc w ten sposób słowa ks. Biskupa. Jako, w chwili największej walki o prawa narodowe, mamy się wstydzić nazwy „Polskiej“; zresztą — czyż sama nazwa daje gwarancję, że wszystko w takiej instytucji dziać się będzie po katolicku.

Historja — mistrzyni nasza — poucza nas, że Papież nieraz potępiał szkodliwą działalność niektórych instytucji, które nazwy katolickiej nadużywały. Nazwa nie nie mówi, duch — znaczy wszystko, a duchem katolickim — to miłość i prawda! Tymczasem we wszystkich przemówieniach ks. Jakowskiego widać było, że chce być apostołem nowego katolicyzmu, w którym niema prawdy i miłości.

My słowem s. Biskupa pragniemy dać iane znaczenie: ks. Biskupowi nie chodzi o nazwę, lecz o dodanie do ustawy, gdzie jest napisane: „krzewienie i popieranie oświaty w duchu narodowym“ — jeszcze w duchu katolickim.

Członkowie Koła Macierzy w Częstochowie chcą mieć takie szkoły, gdzie duch religijny panować będzie i są przekonani, że ustawa Macierzy stwierdza, że duch narodowy, to duch katolicki. W przeszłości miłość Ojczyzny z miłością Kościoła zespoliła się całkiem, a warunki złożyły się na to, że owe węzły zacieśniły się mocniej. To też dziś w interesie samego kościoła, według naszego zdania, tych dwóch pojęć rozdzelać nie można.

Smutną jest rzecz, iż zamieszanie idzie od tych, którzy światło niosć powinni, bo choćby byli jakiej wątpliwości, bo nie zwalczaniem instytucji samej, lecz przez wykazywanie błędów, miłością i prawdą wątpliwości usuwać należy.

Kilku członków Macierzy.

NOWINY.

Ogólne.

Lokaut łódzki. Związek fabrykantów wydrukował ogłoszenie które dziś, na byd przylepione na murach fabryk: Scheiblera, Heintzla i Kunitz-ra, Grohmana, Biedermana i Steinera.

W ogłoszeniach tych związek fabrykantów zawiadania, że wobec rozpoczęcia remontu w fabryce Tow. I. K. Paźniański zarządy powyżej wymienionych fabryk mogą rozpocząć zapisy robotników, pragnących powrócić do pracy, na warunkach, podanych przez związek.

Związek wzywa robotników do spokoju i do sumiennej pracy i ostrzega ich, że w razie najmniejszych zaburzeń wszystkie fabryki będą ponownie zamknięte.

Związek zapowiada, że robotnicy nie otrzymują żadnej zapłaty za czas lokautu, ani też zaliczeń, ale po trzech dniach pracy spokojnej, każdy robotnik, posiadający rodzinę, otrzyma 2 rb., kawaler po 1 1/2 rb. zaś po tygodniu pracy resztę zarobku.

Stan wojenny. Jak już donosiły pisma rosyjskie, na propozycję sfer petersburskich w sprawie zniesienia stanu wojennego w Królestwie, władze tutejsze nie zgodziły się. Według krążących wśród tutejszych sfer biurokratycznych wieści, odmowa została spowodowana tą okolicznością, że w razie odrzucenia przez Dumę projektu autonomii Królestwa, unarodowienia szkolnictwa i t.p., możliwy jest w Królestwie ferment polityczny. W tych warunkach stan wojenny w Królestwie może być zniesiony jedynie, gdyby zapadła uchwała Dumy i Rady państwa w sprawie zniesienia stanów wyjątkowych w całym Państwie.

Częstochowa.

Przedstawie dzielnicowe. Staraniem Tow. Dobroczynności dla żydów odbędzie się w niedzielę d. 21 b. m. w teatrze miejscowym przedstawienie awiatorskie, grane wyłącznie

przez dzieci. Na przedstawienie złoży się jednooktówki: „Lakomy doktor“ i „Balik“ Świdzkiego, oraz „W Redakcji“.

Biblioteka Towarzystwa abolicjonistycznego. ul. Teatralna 13, czynną jest cztery razy w tygodniu, a mianowicie: w poniedziałki, środy i piątki od godziny 5 do 8 wieczór, w niedzielę zaś i święta od 12 do 4 po południu. Tamże zapis na członków.

Nieporządku miejskie. Pisaliśmy już kilkakrotnie o nieporządkach, jakie panują na krańcowych ulicach miasta, dziwiąc się że Komisja sanitarna, która tak mało robi, chociaż jest tyle do zrobienia, nie rządy laskawie zająć się tą sprawą choćby przez wygląd na... swój nos — tak się kończył nasz artykuł w tej sprawie zamieszczony w nr. 11.

Obeenie dowiedzieliśmy się, dlaczego „nos“ komisji sanitarnej nie zawsze bywa czułym na przykre zapachy i dlaczego też komisja nie zawsze „wytka nos“ tam, gdzie „wetknąć“ powinna, na dowód czego pozwolimy sobie na przytoczenie urywków z nadesłanego nam w tej sprawie listu, mieszkająca „zapowietrzonych“ krańców miasta:

„...oto przytoczę jeden przykład, jaki miał miejsce na ulicy Kiedrzyńskiej, poza stodołami. W połowie marca r. b. jeden z obywateli chciał polać swój ogród gujołką, poczynając od miejsca poza stodołami, wylał nawet jedną już beczkę, ale ktoś z uwagi, że to niekorzystnie oddziaływa na zdrowotność tutejszych mieszkańców zawiadomiło o tem komisję sanitarną, która zeszła na miejsce i wdała się w tę sprawę.

Zaledwie kilka dni upłynęło, jak z jednego domu poczęto wywozić śmiecie gnój itd. i rzucić to wszystko na drogę. Gdy zrobiono uwagę wywołującą, że to jest wzbronione, też odpowiedział, że to są nieczystości z domu „jednego pana“, który tak nakazał.

Z drugiej strony drogi właścicielka placów gnojem poprztu zatamowała przejście, a wion obrzydliwa zatrwała dlugiczas powietrze. I nie zeszła komisja.

List kończy się temi słowy:

„Malo tego, że my musimy chodzić po kolana w błocie, to mamy jeszcze wstrętne powietrze, tak że nie można wyjść nierzaz z domu, ani okna otworzyć. A przecież my płacimy podatki tak samo, jak i ci, którzy mieszkają w środku miasta“.

Dalo by się wiele jeszcze w tej sprawie powiedzieć, ale... odkładamy to na później, jak zbierzemy więcej faktów.

Rewizje. Wczoraj od godziny 12-ej do 1-ej w południe odbyły się liczne rewizje na ul. Matej.

Z sądu. Wydział karny piotrkowskiego sądu okręgowego bawił ostatnio na kadencji w Częstochowie dni cztery i rozpoznał ogółem 19 spraw.

W końcu bni. ten sam wydział przybędzie do naszego miasta na dwudniową kadencję.

Bandytyzm. Otagdajszej nocy niewykryci bandyci wtargnęli na folwark na Blesznie p. Rozenbaums. kazał zaprząć sobie parę koni do brzycki, drugą parę uwiązali i odjechali, nie ściągani przez nikogo. Konie przedstawiają wartość 1,000 rb.

Radomsk.

Bahater w spódnicy. Pracował sobie w biurze i wszystko byłoby dobrze, gdyby więcej pisał, a mniej gadał. Ten nieszczęśliwy gadał w język poróżnił go z przyjaciółmi i kolegami. A że bahaterem też był niebada i trzymał się tej zasady, że w pięści racja, choćąc jej dowiedzieć, uderzył jednego z swych szlachyca kolegów. Odtąd poczuł w sobie moc Samsona i postanowił zgnieść Felistynów plemię wigo swych kolegów. A że i maluczkii bronić się stara, nie zwyciężając, że zagięwan: koledy, złączywszy się „ramię do ramienia“ postanowił Samsona „wytuzować“.

Miało się to stać drugiego święta Wielkiej nocy. Radomskowski Samson wszedł w ulicę Krakowską, spozierając grznie do koga gdy oto ujrzał gromadę Felistynów, oczekujących niego. Scierpa skóra, wlas się języ, oia-dosć okryta lica i... stchórzył bahater... dalej drapak... i wpadł do mieszkania znajomych.

Zadni zemsty koledy postanowili czekać na niego, póki nie wyjdzie, choćby do samego rana.

Co robi bahater?... Potrzeba jest matką wynalazków!.. Oto przebiera się w suknie panienskie, bierze na głowę kapelus z woalką, w rękę parasolkę i wychodzi z mieszkania, opierając się z wdziękiem panienskim na ramieniu znajomego i drobiąc nogami, jak na skromną dziewicę przystoi.

I odtąd bahaterski Samson nosi przez-wisko: bahater w spódnicy.

Dąbrowa.

Ostrzeżenie przed szantazystami. Otrzyma-

liśmy list, opatrzone podpisami, w którym autorzy za pośrednictwem naszego pisma proszą o ostrzeżenie przed dwoma szantażystami, wydajacymi pieniądze pod pozorem zbierania składek na robotników pozbawionych pracy, a następnie przepijającymi otrzymane składki.

Jednym z nich jest austriacki poddany, lat około 40, wzrostu średniego, o śniadym o-bliczu, drugi zaś liczy lat 31, ryzawy, wzrostu wysokiego. Zarobki, jakie otrzymują, pierwszy 85 kop. dziennie, drugi 1 rb., powiększają kosztem tej biednej ich braci w Łodzi, która ginie z głodu. Sądzimy, że był to chwilowy obłęd, z którego się otrząsną i zechcą wynagrodzić krzywdę, wyrządzoną tym, którzy nie mają obecnie żadnej pracy.

Napad. Do powracającego onegdaj wieczorem za Strzemieszcze Antoniego Łozynskiego jakiś niewiadomy ludzie dali 4 strzały, po-czem zbiegli. Ł. raniony został lekkie w rękę.

Wyjaśnienie. W sprawie zamieszczonego w N. 98 sprawozdania z zebrania Towarzystwa Spółdzielczego otrzymaliśmy wyjaśnienie, zgodnie z którym okazuje się, że nie uchwalono jeszcze od kogo komisja ma kupić grunt pod budowę piekarni, — że pp. Kozłowski i Krauze są członkami założycielami Stow. społ. „Robotnik” i że sklepy będą zamknięte (a nie otwierane) w dni powszednie na godzinę obia-dową od godz. 1 i pół, do godz. 2 i pół po po-łudniu.

Będzin. Pożar. Onegdaj po godz. 12 w południe wybuchł pożar na placu koszar kozackich. Za-jęła się szopa z sianem, która doszczętnie spole-gła. Pastwą ognia stała się również obok po-łożona cerkiew. Pożar, który się już przeno-sił na budynki koszarowe, stłumiła straż będzin-ska i milowicka.

Wypadek. Onegdaj na ul. Sławowskiej w domu Rozberga o godz. 9 i pół wieczorem spadł ze schodów 58-letni Ajzyk Rybak i nlecił pokaleczenie twarzy i wybił trzecz zębów. Przyczyną wypadku było nieoświetlenie scho-dów.

Aresztowanie. Onegdaj przyprowadzono pod silnym konwojem do więzienia miejscowe-go dwóch ludzi, podejrzanych o napady o-koło Żurak.

Sosnowiec.

Teatr. W niedzielę d. 14 b.m. uwarzy-swo p. Majdrowicza odegra po południu, o godz. 3 i pół, po cenach niższych, operetkę quodlibet w 5 akt. Danielewskiego p. t. „Roz-koszce Warszawy”, w której odśpiewane zosta-ną nowe kuplety na tle politycznym, — wieczorem zaś po raz drugi nowa operetka w 3 akt. Bileharda z muzyką Renarda p. t. „Kadet i ja-go siestra”.

W próbach: „Balladyna” J. Słowackiego i doskonała farsa Dobrzańskiego „Żołnierze królowej Madagaskaru”.

Nieporządku miejskie. Na Starym Sosno-wcu, na ul. Nowej, niema wcale bruku, oraz światła. Niedawno jeden z mieszkańców tej ulicy wywiał sobie nogę, a wypadki tego rodzaju powtarzają się dość często. Podobno obywatele tej ulicy, nie mogąc nic wskórać u magistratu, mają zamiar przesłać podanie w tej sprawie do gubernatora piotrkowskiego.

Trzecia kasa. Na stacji tak ruchliwej, jak nasza, są tylko dwie kasy biletowe, wskutek czego wielu pasażerów, nie mogąc otrzymać

biletu, zmuszeni są oczekiwać na drugi pociąg. Zdaje się, że kolej wiedeńska stać na to, aby otworzyła trzecią kasę, lu' w ostateczności niechaj kasy te będą otwierane wcześniej przed odejściem pociągu.

Z sądu. Wyrokiem sądu pokoju skazany został za znalezienie w chlebie kawałka sznurka właściciel piekarni K. Pajkert na 50 rb. ka-ry. P. apelował do zjazdu, który karę zmniej-szył do 30 rb.

Złodzieje stacyjni. Na stacji Iwangrodzkiej złodzieje skradli p. Woźniakowi portmo-netkę z 29 rb. 17 kop., poczem zbiegli bez śla-du.

Krwawe dni w Łodzi.

D. 18 kwietnia.
Zabójstwa nie ustają.
Wczoraj zanoślowano zbrodnię następu-jącą:

O g. 7-ej rano, na ulicy Pańskiej i An-drzeja, zamordowano robotnika, Franciszka Do-magałę, lat 19.

W tym samym czasie na Lesznie padł od kul brauningowych robotnik, Jan Stegman lat, 32.

Przy ul. Drewnowskiej zastrzelono robot-nika, Szczepana Kamińskiego, lat 24.

Przy ulicy Franciszkańskiej postrzelono 34-letniego Natana Goldfingera.

Zabito wystrzałami z rewolwerów na ul. Średniej robotnika Daszkego.

Raniłono: na ul. Miłsza Pirtra Sieherta, na ul. Lipowej Apolonję Chojuńską, na Zawadz-kiej Franciszka Marehwickiego.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazjum polskiego.

Antoniestwo Pietrasiewiczowie z Aniołowa, zamiast wieńca na grób s. p. Melanji Ruskowskiej rb. 3.—
S. K. z Aniołowa „ 1.—

Na kościół św. Rodziny. rb. 3.—
W. Wodziński

Na kościół w Narwie. rb. 8.82.
Kolejarze drogi herbskiej

Telegramy.

Zgon.
Petersburg 13 TAP. Zmarł przez Rady państwa Edward, syn Władimira, Frisz.

Wyrok na sędziego pokoju.
Petersburg 13 TAP. Izba sądowa uznała b. sędziego pokoju, Pantielejewa, winnym wymuszania pieniędzy i skazała go na rok wię-zienia z pozbawieniem praw osobistych.

Rewizje.
Łódź, 13 TAP. P. z powodu ostatnich wy-padków, policja p. mieszkańcach i na ulicach dokonywa ścisłych rewizji. Skonfiskowano wiele brauningów.

Zaburzenia w seminarjum.
Kijów 13 TAP. W nocy w seminarjum duchownym z powodu niezadowolenia z in-spekcji, które postawiła prawie więcej niż po-łowie wychowawców niskie stopnie za sprawa-zdanie, wynikiły poważne zaburzenia. Semi-narjum zostało zamknięte. seminarzystom po-zostawiono dwa dni do opuszczenia gmachu.

Wykrycie bandy rabusiów.
Moskwa 13 TAP. Policja wykryła bandę która popełniła szereg zbrojnych rabunków w Moskwie i jej powiecie.

Banda zrabowała dwóch Iwanowych we wsi Parszynie, dwóch Wołkowa na 700 rb., za-biła archimadrytę Agatangela.

W pustyni Łukjanowskiej, wladimirs-kiego powiatu, znaleziono część rupów.
Na czelu bandy stał zbiegły katorżnik, R-gaczew.

Zaburzenia w więzieniu.

Ryga, 13 TAP. W oddziale poprawczym 33 przestępców kryminalnych przy wejściu nadzorca zaczęli go dusić, następnie odebrali klucze, napadli na wartę wewnętrzną i po-chwytili 4 gwintówki. Zawezwana rota wojska spotkała zbrojny opór i użyła broni, po godzinie porządek został przywrócony. Ranio-no 9 żołnierzy, z których 2 ciężko, dozorca ro-boty, lekko raniłono pomocnik naczelnika wię-zienia. 7 aresztantów zabitych, 12 raniłonych.

Zasadzka.

Minsk 13 TAP. Na skwerze wprost do-mu gubernatorskiego policja wykrył urzędo-wo przez napastników zasadzkę. Agent policji, poznawszy jednego z napastników, usiłował go zatrzymać. Napastnicy zaczęli strzelać, raniąc agenta, rewirowego i stojącego. Dwuch na-pastników, z których jeden raniłono, zatrzyma-no, reszta zbiegła.

Represja.

Lipsk 13 TAP. Związek przemysłowców metalurgicznych ogłosił, że wszyscy robotnicy, którzy świętować będą dzień 1 maja, zostaną wydalenii.

Hamburg, 13 TAP. Związek pracodawców w Hamburgu i Altonie ogłosił, że wszyscy ro-botnicy, którzy będą świętowali dzień 1 maja poddani będą 10 dniowemu lekautowi. Zwią-zek zamierza starać się o zaniechanie przez robotników pochodu majowego.

Koniec wojny.

Washington, 13 T. w. Amerykański kon-su w Managua wysłał depeszę do departamen-tu Stanów Zjednoczonych z doniesieniem iż miasto Amapula w Honduras poddało się woj-skem rzeczypospolitej Wikaragua.

Temsamem wojnę w środkowej Ameryce należy uważać za ukończoną.

Ruble w Berlinie.
Dziś 11 kwietnia 214 10.

Szanownemu Duchowieństwu oraz wszy-stkim zyeżliwym, którzy wzięli udział w od-prowadzeniu zwłok Matki naszej i s. p. **JOANNY ZAWODBWEJ** na miejsce wiecznego spoczynku składamy serdeczne podziękowanie.
160 Rodzina.

Energiczny, doświadczony i odpo-wiedzialny placowy (**Platzmeister**).
I. Łoremu jednocześnie powierzona bę-dzie kontrola towarów, może otrzy-mać natychmiast miejsce w papierni. Oferty proszę składać u reprezentanta „Głnica częst” — Sosnowiec, Hotel Warszawski № 5.

Potrzebny zaraz subiekt do sklepu o-grodniczego „Flora” w Sosnowcu“.

GOLGOTA

w żywych obrazach nowoottworzona w wielkim budynku panoramy. A'cja III obok parku.
Otwarta codziennie.
Wejście dla detszych 20 kop., krzesła 30 kop., dzieci 15 kop.

Nowo otworzony. Polska usługa!

Na rozpoczynający się sezon wiosenny polecam bogato zaopatrzone
Skład miękkich i sztywnych
Filcowych KAPELUSZY
Wiedeńskiego i angielskiego wyrobu, modne i eleganckie fasony.
Kapelusze dziecięce i czapki w wielkim wyborze.
Codziennie otrzymuję nowości.
Artur BEUTLINER dawniej **M. Michel**
KATOWICE, narożnik ul. Jana i Poprzecznej.

Polska usługa! Nowo otworzony.

Spółnica. Bielizna damska

WIELKI WYBÓR

wszelkich **nowości** na sezon wiosenny i letni, poleca

Jan JOKS Katowice,

ulica JANA Nr. 14.

Jedyny polski skład bławatny. 175-10-1

Bielizna. Gotowe suknie.

Browar Parowy i Fabryka Słodu

K. SZWEDE w Częstochowie,

POLECA znane ze swej dobroci:
piwo pilzeńskie, stołowe i ciemne
w beczkach i butelkach, jako też
słód bawarski i pilzeński,
w wagonowych ładunkach. 13-

Zygmunt Goldman

Skład sukna i kortów

w Częstochowie, II Aleja № 20, dom P. Lerner.

POLECA w wielkim wyborze: Sukna, Korty, Kamgarny, Szewioty i inne wyroby sukienne w wyborowych gatunkach i najmodniejszych deseni, z pierwszorzędných fabryk. 225-

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny b. umiarkowane.

Hotel ANGIOLSKI

w bliskości dworca kolei.

Posiada numerów 42, od rb. 1.20 do Rb. 3
z pościelą, usługą i oświetleniem elektrycznym.

Telefon — Restauracja — Salon balowy — Oranżeria miejscowa
dostarcza kwiatów dekoracyjnych.

KARETY i POWOZY na miejscu można zamawiać.

Zatwierdzone przez Namiestnictwo we Lwowie

Towarzystwo opieki nad wychodźcami

„Opatrzność“ w Krakowie

Pierwsza i jedyna polska instytucja dobroczynna tego rodzaju (nie obliczona na zyski założycieli) oferuje bezpłatnie pomoc i opiekę w drodze wychodźcom jadącym do Ameryki, pomaga im do wynalezienia zajęcia i ofiaruje stałą pomoc i obronę na miejscu w Ameryce za umiarkowaną opłatą.

Kto chce uniknąć wyczerpania i strat w drodze, niech się zwraca z całym zaufaniem do Towarzystwa „Opatrzność“ w Krakowie, Paiza 1.1, tuż przy dworcu kolei, w posiadłości książy Oginskih.

Na piśmienne zapytania Towarzystwa udziela natychmiast odpowiedzi. Na listy naklejać marki po 10 kop., na odpowiedź dołączać również markę po 10 kop. 159 1-1)

Od dnia 15 kwietnia codziennie świeże

PIECZYWO

o godz. 3-ej po południu poleca piekarnia pod teatrem Marcelego Chmielewskiego. Filje: II Aleja 38. Dojazd 13 i III Aleja 52. 165

Na przystępnych warunkach udzielam lekcji z czystym akcentem **niemieckiego języka**

Adres: Redakcja „Gońca“ Częstochowskiego. 130-2-1

Akuszerka Massażystka szczeniaka ośpe z 20 paroletnią praktyką, w ciężkich chorobach sumienną daje pomoc, za co liczne i chlubne posiada pożytkownia od Sz. Publiczności pp. Doktorów i urzędowe z gminy Kamienicy Polskiej. Obecnie poszukuje miejscowości odpowiedniej mej praktyce.

Adres ul. Szkolna № 3 m. 16 Częstochowa. M a k a r o w s k a.

Pracownia artystyczna rzeźbiarsko-sztukatorska wykonywa w różnych stylach szczegóły zdobnicze do kościołów, domów i pokoi. Wyrób w cemente, terrakocie, gipsie itp. Rysunki na żądanie. Ceny przystępne.

Stanisław Ryżek.
917-52-1 ul. św. Barbary 8.

Kto chce się **Fotografować** dobrze, tanio, niech idzie do **Zakładu Angielskiego**, Aleja II-ga № 18, gdzie cukiernia Raschkiego. Cena: tuzin wizyt. 2 rb. gabinetowych 5 rb. 99-10 1

Drobne ogłoszenia:

Jaja wylęgowe olbrzymich Kaczek Pekinśkich do sprzedania. Sklep p. Owśnanej Al. II. 168

Na targu wtorkowym sprzedawane będą b. tanio drzewka śliwkowe, maliny powtarzające i truskawki wielko-owocowe. 157

Potrzebna zdolna prasowanka, ul. Krakowska № 65 naprzeciw fabr. Mottów.

Poszukuje osoby inteligentnej znającej się na zarządzie domu i wychowaniu dzieci. Oferty pod lit. M. N. 1030 składać w redakcji „Gońca.“ 150 3-1

Magiel do sprzedania. Wiadomość Teatralna 46 w piekarni. 151-2-1

Obrona Częstochowy. Panorama obok Klasztoru w Parku otwarta codziennie. 133-1--

Lombard L. Garbińskiego w Częstochowie zawiadamia, że w dniu 24 kwietnia r. b. i dni następnych od godz. 10-ej rano odbywać się będzie **Licytacja** na zastaw niewykupione lub nieprzełogowane w swoim czasie. 149-3-1

!!! Niechwała nowości!!! Korzystajcie z okazji! Każda osoba fotografująca się w naszym zakładzie otrzymuje „Premjum“ bezpłatnie: broszkę, szpilkę do krawatu, parę spinek, lub brelok ze swoją fotografią. Tuzin wizytowych fotografii tylko Rb. 2, tuzin gabinetowych Rb. 5, portret naturalnej wielkości Rb. 3.50. Pierwszorządny Zakład Artystyczno-Fotograficzny istniejący od 1870 r. B. Wollenberg i S-wie, II-ga Aleja № 40, dom Bressla.

Uwaga!!! Fryzowanie i czesanie pp. bezpłatnie. 44-

Sprzedam **DOM** 2-piętrowy z oficynami, ulica Dojazd Nr. 19. Wiadomość u gospodarza. 260-

Zakład ślusarsko mechaniczny poleca części rowerowe różnych gatunków, jak opony od 3 rb. 75 kop. i kieszki od 2 rb., nowe i używane rowery, a także



reparacje i emaljonowanie. Zarządzający Kurasiewicz, Częstochowa, Teatralna 8. Cyklodrom. 48-160

Ogłoszenie. Poszukuje posady biedna kobieta za gospodynię, lub sklepową. Wiadomość u reprezentanta „Gońca“, II piętro, Hotel Warszawski № 5 w Sosnowcu. 92-15 5

Zginięła książka emerytalna Karczyny Sikora. Łaskawy znalazca zechce złożyć w Redakcji. 152-1-1

ZEGARKI

Polecamy **Zegarki „OMEGA“** które dają rezultaty dotąd przez żadne inne zegarki nieosiągnięte.

Reprezentantem na **Sosnowiec** i okolice jest **J. Fürstenberg** który ma bogato zaopatrzone sklep w zegarki „OMEGA“ złote, srebrne i z różnego metalu, po cenach fabrycznych, przy ulicy **Modrzewskiej.** 83-

Zegarki „Omega“

Częstoch. Tow. Ogrodnicze

Aleja druga № 25. 142-3-1

Poleca Szanownej publiczności wielki wybór kwiatów doniczkowych, ciętych oraz przyjmując zamówienia na bukiety, wieńce, dekoracje, jako też wszelkie dostawki i zamówienia w zakresie ogrodnictwa wychodzące jako b. zakładanie parków, sadów, ogródków, poleca także świeże nasiona po cenach możliwie przystępnych.

Skora i rzetelna usługa.

S. GAWĘCKI Katowice

JEDYNY POLSKI SKŁAD

Towarów kolonialnych i delikatesów.

Wielki zapas win krajowych i zagranicznych.
Cygara i papierosy.

Czekolka (St char, Milka i Velma) Cacao (Van Houten)

MAGGI-SARDYNKI-SERY.
Łosoś—Węgorz—Sielawski—Bydlinki i t. d.
Ceny umiarkowane.

154-10-1

SKŁAD ŻELAZA

S. WRZESZIŃSKI KATOWICE, ul. Grundmanna 24 1,

Poleca: **Artykuły żelazne i miedziaste.** **Rzemieślnicze narzędzia.**

Sprzęty kuchenne. Wyroby stalowe (Solingen)

Karol Libelt.

(8 kwietnia 1807 — 8 kwietnia 1907).

I.

„Z tej samej mogiły ta nam wyrosła otucha, że naród, który podobnego maża, jakim był s. p. Karol Libelt, wydał, który go uczył i ukochał, pamiętny wielkiej przestrogi niemniej znakomitego poprzednika jego i duchem, a pońkiąd i kawią mu powinowatego Stanisława Staszycza — nie znikczemniał — a więc i nie zginie”.

Tak o Libelcie pisał w rocznicę jego śmierci, w r. 1876, w łamach „Dziennika Poznańskiego”, współczesny mu H. Szuman, którego z Karolem Libeltem łączył przez długie lata węzły pokrewieństwa, przyjaźni i prac wzajemnych.

Karol Libelt urodził się w Poznaniu dnia 8 kwietnia 1807, w roku, kiedy „big wójny, otoczony chmurą pułków, tysiącem dził zbrojny”, musiał siłą geniuszu swego do ciągłej twrogi i sprowadzał ciągle przewroty polityczne. A wtedy narodowi naszemu na chwilę biła się myśl o jutrzejszej swobodzie, by znowu przynieść ciemniejszy jeszcze mrok i zwątpienie. Jako osiemnastoletnie dziecko poglądał Libelt, syn ubożego szewca, na kongres wiedeński i przydzielenie Poznańskiego do Prus. Ojca utracił Karol wczesnie, wychowaniem chłopaka zajęła się matka, która, odzwyczajając, mimo prostego umysłu, wybitne zdolności przyszłego uczonego, oddała go do gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, pozostającą pod kierunkiem dyrektora Kaufusa. Libelt celował w naukach gimnazjalnych, a po ukończeniu nauk średnich przeszedł, uzyskawszy stypendium rządowe, na uniwersytet berliński. Tam pozakawczy od r. 1827 studiował matematykę, nauki przyrodnicze i filozofję. Na uniwersytecie zjednał sobie wielką przychylność słynnego filozofa Hegla za rozprawę konkursową o Spinozie, uwieńczoną złotym medalem. W roku 1830 uzyskał stopień doktora filozofii.

Szuman opowiada, iż kiedy Libelt po złożeniu doktoratu zjawił się u ówczesnego ministra oświaty Altensteina, ten winszując mu świetnie ukończonych nauk, rzekł: „Spodziewam się, iż teraz pan w prowincji swej rodzinnej staniesz się apostołem niemieckiej kultury”. Libelt wówczas odrzekł: „Ekscelencjo, będę chciał być apostołem nauki i umiejętności”.

Zaraz po doktoracie udał się Libelt w podróż naukową po kraju, gdzie wkrótce po jego przybyciu, wybuchła rewolucja lipcowa. W Paryżu poznał Guizota, Lafitte'a, Lafayette'a i Thiersa, którzy wpłynęli dodatnio na wyrobienie się u niego pogląda politycznego.

Zaledwie do Paryża doszła wieść o wybuchu powstania listopadowego, powrócił Libelt do Polski. Jako prosty ochotnik stanął w szereżach wojsk powstańczych. W pułku artylerji piechey, w baterji Piętki, dosłużył się stopnia podporucznika i krzyża „Virtuti militari”, z korpusem Różyckiego przeszedł po upadku powstania do Galicji, stamtąd, po interwaniu w Opawie, wrócił do Poznania, aby miesięczniemiśnecznym wzięciem w Magdeburgu zapłacić za spełnienie szlachetnego obowiązku wobec Ojczyzny. Nie mogąc objąć, jako człowiek politycznie skompromitowany, posady profesora, wziął dzierżawę w powiecie średzkim. W roku 1832 ożenił się po raz pierwszy z Elżbietą Janowską, w r. 1835, po śmierci pierwszej żony, poślubił Marję z Szumanów, córkę Maurycego, i osiadł w Kutjawkach, w p. wargowickim.

Ciężki wtedy czasy nastały dla W. Ks. Poznańskiego. Naczelnym prezesem Księstwa został p. as. Antoni Radziwiłł Flottwell, który z całą pruską bezwzględnością gorliwość zabrał się do germanizowania kraju. Lekarstwem przeciw systemowi wynarodowienia było jedynie szerzenie oświaty. Praca Poplińskich, Łukaszewicza, Kamińskiego i Raczynskiego i innych zyskała w Libelcie gorliwość współpracownika. Przenosi się on do Poznania, zakłada pensjonat, udziela lekcji prywatnych i urzędu odczyty publiczne o literaturze niemieckiej i estetyce w sali gimnazjum św. Marii Magdaleny. W odczytach tych pokazał, iż jest mistrzem mówionego słowa. Z nastaniem po ustąpieniu Flottwella, względniejszej trosce polityki względem mieszkańców Księstwa Poznańskiego, obejmuje Libelt, po ponownym zdaniu egzaminu nauczycielskiego, nadetatową posadę profesora matematyki w niemieckim, protestanckim gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu.

Wtedy z wyteżonym zapałem podjął pracę społeczną, literacką i narodową. Inicjuje wydawnictwo miesięcznika „Rok”, gdzie drukiem je rozprawy „O miłości Ojczyzny”, „O odwadze cywilnej” i „O wychowaniu ludów”. Ukazują się niedługo potem dwa tomy „Wykładu matematyki”, „Estetyka” i t. d.

A w Poznaniu ruch naukowy i publiczny wszczął się na dobre. Libelt projektował założenie towarzystwa, któreby podjęło pracę w duchu narodowym we wszelkich kierunkach i we wszystkich gałęziach. Plan piękny, był za szeroki i niemożliwy na razie do objęcia działalnością praktyczną. Powstało „Towarzystwo pomocy naukowej”, którego pożyteczna działalność dała się odrzucić poznać.

Przyszły lata 1846 i 1848.

II.

Towarzystwo demokratyczne emigracji polskiej w Paryżu, rzucającą hasła powstania za pośrednictwem emisariuszów, rozesłanych po całej Polsce, wiedziało, iż bez pomocy osób wpływowych niczego przeprowadzić nie będzie mogło. A że Libelt należał do najpopularniejszych osobistości w Poznaniu, postanowiono znieść go dla sprawy. I zamiar spełniono. Kiedy przyszedł dzień 16 lutego 1848 oznaczony jako dzień wybuchu powstania, między szeregiem uwieczonych znalazł się i Libelt. Wzięto go w Moabitce przez całe dwa lata, a trybunał berliński d. 7 września 1847 skazał go na dwudziestoletnie więzienie forteczne. W więzieniu pisze Libelt „Felieton polityczno-literacki”, zawierający między innymi znakomitą rozprawę o demokracji XIX w.

Na rewolucję lutową w Paryżu, odpowiedział potężnym „chem” i Prusy. Dnia 18 m. otrzymują konstytucję, a król daje amnestję dla skazanych na śmierć czy więzienie Polaków. Dnia 20 marca opuszcza Libelt wraz z towarzyszami Moabit, prowadzony przez młodzież do gmachu akademii, gdzie w dziękczynnej przemowie sławi braterstwo ludów.

„W Frankfurcie nad Menem” — pisze Szuman — zjazd najznakomitszych publicystów niemieckich (tak zwany „Vorparlament”) poniedziałem uchwała rezolucję, że rozbiór Polski ohydny jest zbrodnią polityczną, że na Niemcach ciąży obowiązek zamianowania tej plamy”.

Król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, za wniosek deputacji z W. Ks. Poznańskiego, do której uwolniony z więzienia Libelt, powołany przez kooptację przystępuje, rozporządza reorganizacją narodową W. Ks. Poznańskiego i generał Wilhsem, jako komisarz królewski, odbiera polecenie przeprowadzenia tej reorganizacji.

Wszakże już wkrótce występują symptomata dwulicowej polityki sfer rządowych. Stało wreszcie układ, tak zwana konwencja jarosławska, mocą której wszystkie oddziały zbrojne mają być zwinięte i rozpuszczone, z wyjątkiem czterech obozów po 1200 ludzi, jako kadry mającego się formować wojska narodowego.

Libeltowi przypada drażliwa misja obwieśzczenia układowi zebranym oddziałom, spowodowania ich do rozjeżdżenia się. Rozkazuje tłumy wołać: „Zdrada!”, życie Libelta zagrożone. Z tem wszystkim przekonywający głos jego, powoli uspokaja umysły, ale zaledwie rozpoczyna się czynność konwencją przepisana, generałowie Brandt, Blumen, Hirschfeld i Wedell, z czterech stron nastają na nielegalne oddziały polskie, ażeby siłą ostatek rozpedzić. Potyczki pod Książem, Miłostawiem, Wrześnią i Sokółowem, dodają świetną kartę krótkim dziejom tego ruchu narodowego, siła jednak i organizacja wojskowa zwycięża, a braterstwo narodów polskiego i niemieckiego, inauguracyjnym orzeczeniem wparlamentu, fraterizacja na Bruku berlińskim i poznańskim, kończy się rozlewem krwi w otwartej wojnie, gospodarowaniem i przesładowaniem, piętnowaniem powstańców, wziętych do niewoli, a następnie demarkacją t. j. podziałem W. Ks. Poznańskiego przez parlament frankfurcki.

Po rozwiązaniu komitetu narodowego bierze Libelt udział w Zjeździe polskim w Wrocławiu i w Zjeździe słowińskim w Pradze, gdzie przewodniczy sekcji polskiej. Następnie wybrany posłem do parlamentu niemieckiego z Poznania, jedzie do Frankfurtu, aby tam protest złożyć przeciw wcieleniu krajów polskich do Niemiec.

Wygotowana dopiero co rezolucja dotycząca rozbioru Polski w parlamencie frankfurckim przeobraziła się tymczasem w zamiar nowego poniekąd rozbioru. Linia demarkacyjna

mająca rzekomo rozdzielić części przeważnie niemieckie, pociągnięta tak, że ledwie małeńki skrawek ziemi nad granicą Królestwa Polskiego miał się ostać, jako kraj przeważnie polski. Była już nawet wytknięta z rozporządzenia parlamentu, w roku następnym rozporządzenie to jęgnak upadło.

Żywy udział bierze Libelt w pracach Ligi polskiej, założonej z inicjatywy hrabiego A. Cieszkowskiego na wzór słynnego Repealu, utworzonego w Irlandji przez Daniela O'Connella, aż do czasu zaniknięcia stowarzyszenia przez rząd. Równocześnie zakłada polityczne pismo cieżdnie w Poznaniu p. t. „Dziennik Polski”. Upada ono po roku istnienia, wskutek odjęcia mu debitu pocztowego. W r. 1850 przoności się Libelt do majątku żony Czeszewa i tu aż do samej śmierci stale przemiskował. Nie stracił jednak kontaktu z życiem społecznym, politycznym i naukowym Polski.

W r. 1863 dotknął go cios dotkliwy, z dwóch synów, którzy poszli do powstania, starszy Karol zginął pod Bredowem, w tym roku zmarła i żona Libelta.

Z prac literackich, które ogłosił w dwóch dziesiątkach lat przed śmiercią, wymienić należy dalsze tomy „Filozofii i Krytyki”, 6 tomów „Pism politycznych”, „Koalicję kapitału i pracy”, „Wcielając się idee czasu” i t. d. Zmarł w r. 1875 dnia 9-go czerwca.

Polacy na zachodzie Niemiec.

Liczbę polaków, którzy, za zarobkiem wychodzą do zachodnich dzielnic niemieckich i tam tworzą kolonie polskie, trudno dokładnie oznaczyć, gdyż zmienia się ona często, odpowiednio do przypływu lub odpływu polskich robotników.

Obecnie w czasopiśmie pruskiego urzędu statystycznego zajmuje się tem naszym wychodźstwem niejaki Maks Broosike.

Według przytoczonych przez niego cyfr, wyjętych ze statystyki urzędowej, liczba mieszkańców lub przebywających w tych stronach polaków wzrasta z każdym rokiem. Gdy przed siedmiu laty liczone ich w prowincji Nadrenskiej i w Westfalji 31,761, spis ludności roku 1900 wykazuje ich już 127,157. Niemniej znacznie pomnożyła się liczba polaków w tych prowincjach w następstwie pięciolecia, gdyż według spisu z r. 1905 przebywało ich tam 188,471.

Wychodźstwo polskie wzrasta tam liczebnie znacznie szybciej, niż niemiecka ludność miejscowa. W roku 1890 stanowili polacy w obu wymienionych prowincjach zaledwie 0,54 proc., w r. 1900 już 1,47 proc., a w r. 1905 nawet 1,95 proc. ogólnej liczby ludności.

Zamieszkują oni głównie obwody regencyjne arnsberski (97,703), monasterski (40,723) i dyseldorfski (45,028).

Na ogół biorąc, trzymają się oni dzielnie pod względem narodowym i procent, ulegający germanizacji, jest stosunkowo niewielki. A według obliczeń innego statystyka niemieckiego przysyłają oni do swoich stron rodzinnych rocznie 5 do 7 milionów marek zaszczerdanych zarobków.

Rząd chętnieby ich stantął wyrugował, na razie atoli wszelkie jego usiłowania w tym kierunku rozbijają się o opór wielkiego tamtejszego przemyślni, który, przy dzisiejszych pomyslnych koniunkturach, bez tych polskich robotników obyć się nie może.

Lombardzcy w Polsce

od wieku IX do XVIII.

W dniu 5 marca w medjańskich sali „Societe Storica Lombarda” hr. Foucault de Daugnon miał ciekawy odczyt o Lombardzcykach w Polsce od wieku IX do XVIII.

Prelegent rzucał odczyt od apostoły do Polski, którą podajemy za korespondentem „Słowa Polskiego”. Znanym przyjacieleni naszego narodu, p. Oreste Ferdinando Tencujoli. Treść tej apostoły, przyjęta bardzo życzliwie przez słuchaczy, brzmiała tak:

„Polska mężna obrońcicielka swej niepodległości, aż do ostatniego saęgu ichnienia, a choć rozproszona i zgnębiona, żyje jeszcze potęgą swej myśli; naród wzbudzający ogólne zającie, a zwiastująca wśród nas, Wiochów, którzyśmy także cierpieli za wolność”.

Pierwszym emigranci lombardzcy do Polski, to byli kolo roku 960 — Paralemon Lippo i Cezar Colonna z 560 towarzyszami, którzy, oste-

dlwyszy się na Litwie, żyli w dobrem porozumieniu z krajowcami.

Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa w Polsce stosunki stają się coraz lepsze (jeden z pierwszych biskupów polskich był wóch Vitteleschi) i trwają przez cały ciąg wieków średnich.

Za czasów Rzeczypospolitych włoskich na uniwersytetach w Bolonii i zwłaszcza w Padwie spotykamy wielu studentów, a nawet profesorów Polaków i w tym właśnie czasie nawiązują się z Polską stosunki książąt włoskich—Visconti, Sforza, Gonzaga, d'Este, Medici i władz republiki Weneckiej. Posłowie idą z tej i tamtej strony, stosunki stają się coraz bardziej bliższe i serdeczne, wymiana handlowa rośnie, kupcy weneccy i lombardzcy osiedlają się w miastach polskich i doskonale im się tam powodzi. Nie brak też w Polsce bankierów z Medyolanu i Florencji.

Pisarze humaniści ciągną na dwór królewski, wystarcza z nich wspomnieć najświetniejszego—Kallimacha.

Wpływ ten wzmagają się jeszcze bardziej, od chwili wstąpienia na tron księżniczki medjołańskiej Bony Sforzy, w której orszaku znalazł się długi szereg uczonych, artystów, lekarzy, muzyków, rzemieślników i ogrodników, którzy wnoszą powiewy „odrodzenia” do wszystkich kół i sfer polskich.

Liczni Włosi walczyli w szeregach polskich przeciw Turkom, Szwedom, Niemcom i Krzyżakom, a za światłych rządów Władysława IV wpływ włoski znowu powraca i na jego dworze liczne zastępy Włochów zajmują stanowiska poczesne i zyskowne. Byli to prze-

ważnie malarze, muzycy i budowniczowie, a nie brak pralatów i pisarzy, z których dość wspomnieć monsignora Gentili i Wirgiliusza Puccitelli, który w ciągu lat 14 był sekretarzem królewskim.

I znowu wpływ włoski, pomniejszony za Jana Kazimierza i Sasów wzmagają się na dworze Stanisława Augusta, wychowańca Teatynów w Płocku, przeważnie Lombardczyków.

Hr. de Daugnan wylicza do 225 rodzin włoskich, które otrzymały indygenat i szlachectwo polskie, a między innymi i następujące rody lombardzkie: Agrippa, Amadei, Decio, Barzi, Cellari, Affata, Corradi, Ugoni, Mazzoni, Cocci, Casanuova, Tangari, Boselli i inni.

Dając wyzerpujący szkic wpływow włoskich na kulturę polską, na jej handel, przemysł i politykę, hr. de Daugnon mówi również o nuncjuszach papieskich, przeważnie Włochach ze szlachetnych rodzin. Niektórzy z nich byli Lombardczykami, na przykład: Opizzoni, Branda, Lampunbani, Vidoni, Martiniengo, Ronealli, Simonetta, Archetti, Angiolini, Torri, Bernardoni, Alfons i Honoracjusz Visconti di Saliceto, Eugeniusz Visconti Ajmi, A. M. Durini, Odesechalci, Letta i Scotti.

Postój w Kłobucku.

Przejeżdżając przed kilku dniami przez Kłobuck, poprosiłem w pewnym domu o wodę

do picia. Podano mi ciecz zielonawą, wstrętną, cuchnącą, zwracam się więc do gospodarza:

— Przepraszam pana, ale ja prosiłem o wodę do picia, nie o...

— Innej u nas niema, — odpowiada gospodarz.

— Jakto?... dla czego?... czyż wody niema?...

— Mamy dziewięć studni, lecz wszystkie zepsute, a z nich cztery zaledwie da się zparować, coż więc mamy robić...

— Naprawić!... budować nowel!...

— Za co?... środków niema na to. Musimy się więc truć, dopóki wskutek tego nie zacznie panować jaka epidemia, dzięki której może zmienić się to na lepsze, może tam, do kogo to należy, pomyśla o nas. Zresztą gdyby tylko to!... Niech pan zajrzy do naszej bydlobójni i tam zobaczy, co się dzieje. Opuszczona, brudna w najwyższym stopniu, bez drobin dozoru; było i nierogaciska idące na rzeź bez oględzin weterynarskich, oparzane i przemywane błotem, a nie wodą. A gdyby pan...

— Przepraszam, czy tu jeszcze nie było cholery?

— Dotąd nie.

— No, to lada chwila będzie!... zegnaj panu: uciekam!

Wybiepłem, wpadłem do oczekującej karetki, mówiąc, do woźnicy: pędź za miasto, co koń wyskoczy!

Kg.

Ryszard O Monroy.

Nieporozumienie.

SATYRA.

W Niorcie wszyscy znali prześlizną angorską kotkę, należąca do pani Baranton, wdowy po kupcu, który handlował towarami metalowymi. Jeśli zechcecie zrobić mi zarzut, że piszę o kotce, odpowiem wam: Mimi, pomimo, że należała do gatunku drapieżnych, do jakiego należą: lew, pantera, jaguar, lampart, tygrys, nie była jednak kotką pospolitą. Przedewszystkiem była to kotka kanarska, trójkolorowa, jak koty Hiszpanii, t. j. miała długą jedwabistą sierść o kolorach mieszanych — czarnym, białym i rudym, małą okrągłą główkę, zakończoną krótkimi, zgrabnymi uszkami, zwiniętymi w trójkąty rożek, po których za lada najmniejszym powiewemprzechodziły drżenia, oraz przypysane, jasne fosforujące źrenice o dziwnym, nieokreślonym, nie kocim wyrazie. Jej wysmukły, gibki grzbiet, zakończony ogonem z tryumfalną kłką, wyginał się w łuk za każdą pieszczotą, gdy oczy zielone, nawpół przymknięte, o omiadałem spojreniu, miały zawsze wyraz pograżonej w śnie rozkoszy...

Często, gdy odczuwana rozkosz pieszczoty dochodziła do silniejszego napięcia, Mimi w nerwowym spazmie zapuszczała swoje zdumiewające pazurki i szarpała niemi materją pokryte meble, na których leżała.

Dodaje, że pomimo lat poszanowania godnych, Mimi zachowywała całą wesołość i swawolę młodocianego wieku.

Wystarczyło powiesić na nitce kawałek papieru, a zaczynała się bawić, — widok listka, rzuczonego w powietrze podmuchem wiatru, zmuszał ją do wykonywania przesłiznych skeków, które tak wspaniale oddawał Lemaert, znakomity malarz rasy drapieżnych.

Pani Baranton marzyła nieraz o tem, w jaki sposób mogłaby uwiecznić pędzlem kształty swojej ukochanej Mimi, ale, niestety, w Niorcie byli malarze pejzażysty, portreciści, ale nie było ani jednego artysty, który chciałby poświęcić swój talent wyłącznie malowaniu kotów, gdyż nie było to specjalnością miasta.

Cabizol, osławiony Cabizol, ten, który w zeszłym roku robił portret pani prefektowej w pozie siedzącej i czytającej „Revue de Deux Mondes”, nie mógł przecie po takim tryumfie uwieczniać kształtów Mimi. Takim postępkim byłby wywołał skandal na wszystkich czterech stronach placu de la Briche. A tymczasem Mimi starzała się i mógł nadejść dzień tragiczny, gdy niepodległa i harda bura Mimi ulotniła się z ostatniem westchnieniem, by wrócić do raju bożków gotów, czczonych przez lud Egiptu na wzdłuż brzegów Nilu. Na taką myśl oczy pani Baranton napełniały się łzami. O gdyby chociaż w jakikolwiek sposób zachować obraz ubóstwianej kici.

Gdy pewnego dnia wylała skryte pragnie-

nia swego serca przed kapitanem kirasjerów Gonzalile, krzepkie łono kapitana zadrgało współczuciem i ten szlachetny, dzielny żołnierz, o dużych wąsach i postawie Herkulesa—rzeki, głaszcząc jedwabistą sierść kotki:

— A widzi pani, pani Baranton, ja na miejscu pani kazałbym wprost odfotografować Mimi. Tym prostym sposobem miałaby pani ją w kilku pozach, stojącą, siedzącą, biegnącą i t. p. w różnych układach. Podług mnie, to nawet lepiej, jak jeden zimny olejny portret.

— Oczywiście, panie kapitanie, myślałam już o tem nieraz, ale fotograf tutejszy jest tak marny. Spójrzaj pan tylko na nieboszczyka mego męża, pana Baranton, jakąż matkę on z niego zrobił!

— Co prawda, to prawda, ale może może pani jest dobrze uchwycony, w każdym razie to, co mogło być dobrem dla takiej matki, jak pan Baranton, nie wystarczy tak pięknej angorskiej kotce, jaką jest Mimi. Pani koniecznie powinna jechać do Paryża.

— Do Paryża, o Boże! Ależ nigdy noga moja tam nie stała!

— Jeszcze jeden powód więcej do odbycia tej podróży. Niech mi pani wierzy, pani Baranton, ja, którego nie już nie zadziwia i nie zachwyca, podczas mojego ostatniego pobytu w stolicy zostałem oczarowany. Tak, przechodząc ulicą Riv. li i widząc, co? W jednym z okien wystawy pewnego sklepu niedaleko Palais Royal fotografie prawdziwie przeucudnych kotów. Jedne z nich czytały gazety, inne znów wychylały główki z wieńców róż.

— Ach, jakżeż cudnie byłoby Mimi, między różami!

— Słuchaj pani, niektóre jadły obiad, przykryte do połowy serwetką, uwiązana koleszy, krótko mówiąc, we wszystkich najtrudniejszych pozach, oddane były z nadzwyczajną dokładnością i wdziękiem. Gdybym dzień przedtem nie zrobił gupstwa, kupując jedwabną suknię dla pani Gonzaille, mojej żony, przywiozłbym całą kolekcję tych fotografii i umieścił bym na ścianach w moim gabinecie nad biurkiem.

— Niby pod pretekstem dowiedzenia się ceny, — to do niczego nie zobowiązuje — wstąpiłem do sklepu. Tam mnie poinformowali. Okazuje się, że jest dużo fotografów w Paryżu, którzy przygotowują klisze tego rodzaju. Mają podobno dużo u siebie kotów, studiują szczegółowo wszystkie tajemnice ich życia. Jedna chwila paff i w okamgnieniu chwytają naturę.

— Pani powinna pójść do którego z takich artystów i przekonać się. On otworzy Mimi we wszystkich pozach, o jakich pani marzy.

— Panie kapitanie, — wykrzyknęła rozentuzjawniana pani Baranton, — dajesz mi pan niezrównaną radę! Moja biedna matka, gdyby żyła, nie mogłaby mi lepiej poradzić. To ona przemówiła, przez usta pana. Jadę do Paryża.

Następnego dnia, czuignoda pani kupcowa w czepku z kwiatami i Mimi, osadzoną w eleganckim koszyku, wsiada do omnibusu. Po-

dróż odbyła się bez żadnych przeszkód i wypadków, z wyjątkiem tylko jednej chwili, gdy Mimi, chcąc obejrzeć okolicę, podniosła pokrycie koszyka, co nie przyszło bez wywołania pewnego przestrachu u podróżnych, znajdujących się w wagonie.

Po przybyciu do Paryża pani Baranton wzięła koszyk, w którym siedziała Mimi i udała się w kierunku sklepów, przez kapitana wskazanych.

Po długiej wędrówce po ulicach i licznych pytaniach, zadawanych spotykanym przechodniom dostała się na plac Palais-Royal, a z opowiadania kapitana wiedziała, że się już znajduje blisko celu. Tylko jedno małe pytanie.

Na placu przed „Comedie Francaise” stoł na warcie policjant.

— Panie ajencie, zwraca się do niego wdowa po kupcu towarów metalowych, czy mógłby pan mi wskazać, gdzie się znajduje topho. pho... to... grapho... najbliższej stąd.

Wzruszona pani Baranton mówiła szybko, roztargniony policjant zrozumiał, że pyta o telegraf, więc wskazując ręką główną eskapedycję na Avenue de l'Opera rzekł:

— Ot tam, moja pani, na rogu ulicy.

— Dziękuję panu agentowi, dziękuję, oh, jak to dobrze, że tak blisko!

Pani Baranton rzuciła ostatnie pełne miłości spojrenie na kotkę, zakryła koszyk i weszła.

Oszołomiona widokiem tylu okratowanych okien, przed którymi tłoczyli się ludzie, pani Baranton podeszła do jednego z nich pod którym widniał napis: „Objasnienia dla publiczności”. Okienko było zamknięte.

— Dobrze trafiłam, tego mi właśnie potrzebna, rzekła do siebie pani Baranton. I nie namyślając się zapukała w okienko.

Po chwili podniosła się okratowana zastona i w otworze okienka ukazał się starzec, o twarzy ponurej w aksamitnej czapce na głowie oraz binoklach w złotej oprawie.

— Czego pani sobie życzy?

— Panie przychodzę o Mimi.

— Czemu mogę służyć? — zdumionym głosem zapytał stary pan, któremu ze zdziwienia, aż szklą spadły z oczów.

— Niech mi pan zrobi Mimi...

— Co mam pani zrobić!

— Mimi. Ale chciałabym, aby to było zrobione natychmiast, gdyż jestem bardzo zmęczona.

— Ostatecznie może mi pani wytłumaczyć, o co chodzi!

— A zatem! Chcę by mi pan zrobił Mimi, trzy razy stojącą, trzy razy siedzącą i trzy razy leżącą.

Nie wiemy, jak czolgodny urzędnik wytłumaczył sobie propozycję, ale zaskocony był z oburzenia, spuścił z hłasem okienko, prawie na nos pani Baranton, która znowu nie rozumiejąc, co to znaczy, zaczęła gwałtownie stuknąć do okienka, wołając białogławy tonem

— Panie, panie, słuchaj pan, jeśli się panu spieszy, zrób mi pan Mimi chociaż raz na czworakach...